OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Poniedziałek 11 Lipca 1932 — Nr. 191

Na terorystów i zabójców

zapadły trzy wyroki skazujące

Kujawski oraz Sobieraj i Szmidt skazani przez sądy doraźne na dożywotnie więzienie

„Tasiemka" wraz z 10-ma kompanami skazani łącznie na 32 lata więzienia

Gmach sądu **okręgowego** od wielu lat nie był ośrodkiem tak olbrzymiego zainteresowania jak wczoraj, gdy zbiegło się zakończenie trzech niezmiernie ciekawych procesów.

To też w dawnym pałacu Paca aż wrzało. Tłumy publiczności krążyły od jednej sali rozpraw do drugiej i trzeciej, chcąc uczestniczyć i być świadkiem wszędzie i na procesie bandy Tasiemki, i w sprawie Sobieraja oraz Schmidta, a także na rozprawie Kujawskiego.

Sprawa przeciwko

T. Kujawskiemu

zabójcy ś. p. Dembińskiego

W zakończeniu procesu o zabójstwo ś. p. naczelnika Dembińskiego, sąd doraźny odbył naradę nad wnioskiem obrońców oskarżonego, którzy domagali się przesłuchania nowych świadków oraz przekazania procesu sądowi zwykłemu.

Prokurator oponował przeciwko tym żądaniom motywując, iż kwestja orzeczenia biegłych lekarzy nie może tu mieć zasadniczego znaczenia, gdyż mówią oni tylko o zmniejszonej poczytalności Kujawskiego, za co kodeks karny karze bez zmian. Sąd doraźny orzekł, że kwestję przekazania sprawy do trybu zwykłego zdecyduje podczas zastanawiania się nad wyrokiem.

ZABÓJCA CZŁOWIEKA O „ZŁOTEM SERCU"

Prokurator rozpoczął przemówienie oskarżycielskie od scharakteryzowania osoby zabójcy, przedstawiając go w złem świetle. O zabitym oskarżyciel mówił jako o człowieku lubianym i poważanym, mającym „złote serce".

— Kujawski chciał zabić Dembińskiego. Na podstawie przewodu sądowego uznaję za niemożliwe, by Dembiński zachowaniem się swojem spowodował strzały.

PROKURATOR DOMAGA SIĘ KARY ŚMIERCI

Poświęciwszy dłuższe omówienie ekspertyzie psychjatrów prokurator odrzuca opinję jednego z nich, jako opartą na dowolnych danych.

Wkońcu oskarżyciel domaga się dla Kujawskiego najwyższej kary — czyli śmierci.

GROZILI

Obrońcy mieli bardzo trudne zadanie. Dokoła sprawy Kujawskiego wytworzyła się atmosfera pogłosek, że sąd doraźny nie wyda wyroku w tej sprawie, że uzna się za niekompetentny.

W tym duchu szły przemówienia obu obrońców, apl. Kanarka i adw. Święcickiego. Podkreślano, że, Kujawski jest gruźlikiem w takim stopniu, iż przebieg choroby wpływa ujemnie na cały jego system nerwowy.

Istotnie dość popatrzeć na tego wyschniętego młodzieńca, o chorobliwych wypiekach na twarzy, by zorjentować się, że gruźlica zrobiła wielkie spustoszenie w jego organiźmie.

— Za zabójstwo przestępcze nie orzekajcie zabójstwa na mocy ustawy! — zakończył obrońca.

Już wszystko jest powiedziane w tym smutnym procesie, jak nazwał oskarżyciel. Pozostaje tylko ostatnie słowo oskarżonego.

„PODDAJE SIĘ WOLI SĄDU".

Kujawski, siedzący cały czas w bezruchu, oparty na łokciu i odwrócony tyłem do sali sądowej, tak, aby publiczność nie wpatrywała się bezlitośnie w jego twarz, wstaje ociężale.

Wszyscy spodziewają się, że znów zacznie swą smutną spowiedź, człowieka, którego choroba psychiczna przejawia się w tem tylko, że uważa wszystkich za wrogich sobie, nieżyczliwych, pragnących jego zguby.

Kujawski robi zawód. Rzuca krótkie jedno zdanie, takie, jakie często słyszy się na sali sądowej.

— Poddaję się całkowicie woli wysokiego sądu.

Nic więcej.

GODZINNE OCZEKIWANIE WYROKU

Przewodniczący: —Zamykam przewód sądowy. Wyrok zostanie ogłoszony za godzinę.

Publiczność opuszcza salę rozpraw, poto, by przed godziną 2 m. 30 po południu powrócić znów i czekać wytrwale.

Dzwonek. Publiczność wstaje. Wychodzi sąd. Pierwsze słowo, jakie uderza to „wyrok". Nikt tego słowa się nie spodziewał, tak dalece liczono, że proces zostanie skierowany do zwykłego postępowania.

Nie. Nie stało się to. Przewodniczący odczytał całą treść wyroku. Wreszcie padają słowa, które zdecydowały o dalszym losie oskarżonego.

„Jednogłośnie skazać na dożywotnie ciężkie więzienie".

Z motywów wyroku okazuje się, że sąd doraźny nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego, co do prowokującego zachowania się Dembińskiego, co miało wywołać strzały i odrzuca także uniesienie Kujawskiego.

Przewodniczący podkreśla, że zabójca zdawał sobie sprawę z istoty i znaczenia czynu zbrodniczego tak wtedy, jak i teraz i jest uznany za poczytalnego. Tylko łagodzące okoliczności uchroniły Kujawskiego od kary śmierci.

CIĘŻKO USIADŁ I PŁACZE

Kujawski po usłyszeniu takiego rezultatu wyroku — siadł ciężko na ławie. Pochylił głowę wdół i płacze. Obrońcy pocieszają go. Dotychczas wszyscy to robili, zapewniając, że jak 2 razy 2 jest cztery, do wyroku sądu doraźnego nie dojdzie. Okazuje się, jak słabemi są ludzkie przewidzenia.

CZY DŁUGO WYTRWA W WIĘZIENIU

Przy ogłaszaniu wyroku na Kujawskiego, według którego, do końca życia pozostanie w więzieniu (niewiadomo, jak to może długo potrwać przy czynnej gruźlicy płuc skazanego), Kujawski był sam ze swoim bólem i ze swym smutkiem. Ani jedna osoba z rodziny nie asystowała przy tej smutnej okazji. Wyszedł z sali, prowadzony pod rękę przez obrońcę...

Sobieraj i Szmidt

przyjęli wyrok z oznakami strasznej rozpaczy

„KARA ŚMIERCI NIECH POŁOŻY KRES MORDOM POLITYCZNYM!"

Sala sądowa, gdzie zakończono wczoraj proces o zabójstwo Gettera, najbardziej była strzeżona przez wzmocnione posterunki policyjne.

Rano o godzinie 9 m. 30 wygłosił replikę prokurator Woliński, podkreślając raz jeszcze, że Sobieraj i Szmidt odpowiadają za zbrodnię, popełnioną z nienawiści, a nie w uniesieniu.

— Zbrodnia owa jest wynikiem ostatniego rozprzężenia i świadczy o szerzeniu się zabójstw na tle politycznem.

Oskarżyciel domagał się dla tego kary śmierci dla obydwu podsądnych.

SOBIERAJ PŁACZE

Obrońca Sobieraja protestuje.

— Dlaczego jedynem lekarstwem na wszystko zło ma być kara śmierci?

Adw. Hofmokl - Ostrowski udowadniał, że na terenie rzeźni panowały potworne stosunki od roku 1926, kiedy zabito ś. p. Latawca i nikt nie zrobił porządku, choć widać, iż walka ekonomiczna nie ma nic wspólnego z terorem.

Sobieraj wybucha płaczem. Żona jego, siedząca na pierwszych ławach publiczności, łka głośno.

Obrońca mówi dalej, że Sobieraj jest ojcem czworga dzieci.

Zabiera głos adw. Wilhelm Hofmokl, wykazując, że Szmidt ma alibi, ustalające jego obecność na ulicy, a nie na terenie rzeźni.

Prezes Duda udziela głosu oskarżonym.

Dalszy ciąg sprawozdania patrz strona 2-ga.

Układ lozański podpisany

GENEWA. (A.T.E.). Po całonocnych obradach, które prowadzone były w dalszym ciągu przez cały dzień wczorajszy delegatom mocarstw **udało się znaleźć formułę porozumienia,** które da się streścić w następujących punktach.

Postulaty polityczne od których Niemcy uzależniały zgodę na nowy plan odszkodowań **nie zostały uwzględnione.** (Jak wiadomo postulaty dotyczyły skreślenia artykułu traktatu Wersalskiego ustalającego winę Niemiec za wywołanie wojny oraz uznania równości praw).

Uregulowanie sprawy odszkodowań przez traktat Lozański przedstawia się w głównych zarysach następująco: globalna suma odszkodowań niemieckich ustalona zostaje **na 3 miljardy marek w złocie,** których spłata jednakże **rozpocznie się** dopiero po trzyletniem moratorjum t. zn. w roku 1935.

Wczoraj rano odbyła się ceremonja podpisania układu lozańskiego. Układ podpisały: Belgja, Francja, Japonja, Polska, Anglja, Niemcy, Włochy oraz 4 dominje angielskie.

Kontrtorpedowiec polski „Burza" pomaga w ratowaniu

zatopionej francuskiej łodzi podwodnej

PARYŻ. (P.A.T.). **Polski kontrtorpedowiec „Burza' wyruszył na pełne morze celem wzięcia udziału w akcji ratowniczej łodzi podwodnej „Prometeusz".**

Do akcji ratowniczej staje również statek Artiglio, który — jak wiadomo — przeprowadzał prace nad wydobyciem złota z zatopionego okrętu „Egipt". „Artiglio" posiada specjalne urządzenia do prac na dnie morza.

W dniu wczorajszym usiłowano nawiązać komunikację dźwiękową z „Prometeuszem", wszystkie jednak wysiłki w tym kierunku okazały się „daremne". Specjlny przyrząd instalacyjny na pokładzie „Ailette" i drugi, znajdujący się na polskim kontrtorpedowcu „Burza", nie dały dotychczas pomyślnych rezultatów.

Sprawa komplikuje się wskutek faktu, że „Prometeusz" znajduje się na 75 mtr. pod wodą. Na takiej głębokości ciśnienie jest około 8 atmosfer. Ze środków ratowniczych pozostaje jedynie wydobycie na powierzchnię całej zatopionej łodzi.

Około godz. 8-ej rano przybył „Artiglio", wkrótce po nim „Jules Verne", statek zaopatrujący w oliwę łodzie podwodne, oraz „Rostro". Wysiłki załóg świeżo przybyłych statków połączą się z wysiłkami marynarzy „Ailette" oraz polskiego kontrtorpedowca „Burza". Ma również przybyć specjalny materjał z Tulonu, który pozwoli opuścić się wgłąb morza na 100 mtr. Wpobliżu statku znajduje się również jeden balon na uwięzi, 4 hydroplany i jedna łódź podwodna „Arianne". Na miejsce katastrofy przybył z Tulonu inżynier morski Pijelet, specjalista od zanurzań na znaczną głębokość.

Komunikat ministra Marynarki zapewnia, iż „w obecności dowódcy sztabu generalnego admirała Durand - Viela, wszyscy marynarze, nurkowie i lotnicy z jednakowym przebłyskiem nadziei uczynią nadludzkie wysiłki w celu zaczepienia hakami o kadłub łodzi podwodnej i wyrwania rozbitków z ich straszliwego grobu".

36 ofiar katastrofy kolejowej

ANKARA (PAT). Przy katastrofie **wykolejenia pociągu pomiedzy Eskichohir a Ankarą wywróciła się lokomotywa i 13** wagonów, które uległy całkowitemu zniszczeniu. 19 osób poniosło śmierć, a 17 jest ciężko **rannych.**

Wyroki skazującę zakończyły trzy ponure procesy w stolicy

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

„NIE CHCIAŁEM ZABIĆ..."

Sobieraj wstaje czerwony i mówi cicho:

— Wysoki sądzie! Nie chciałem zabić Gettera... bo się go bardzo bałem... strzelałem w obronie koniecznej... błagam o litość... Nie zabijajcie mnie!

Głos mu się urywa. Zaczyna szlochać spazmatycznie. Płacze i jego żona. Rozlegają się na sali wołania:

— Stefan, Stefan!

Moment bardzo dramatyczny. Sobierajową uspokajają krewni.

Wstaje Szmidt.

— Byłem chowany bez rodziców, — mówi, — nic nie wiem o zabójstwie... Stałem przypadkowo... proszę sąd o uniewinnienie.

Zakrywa chustką oczy i siada.

WYROK

Sąd wychodzi na naradę. Oskarżeni pozostają na sali, zanosząc się od płaczu.

Dwie godziny oczekiwania dla publiczności. Dwie godziny narad sądu.

O godzinie 12 m. 30 wychodzi sąd. Padają słowa wyroku .

— ...**uznać winę Sobieraja i Szmidta i skazać każdego na bezterminowe ciężkie więzienie.**

OKOLICZNOŚCI, KTÓRE URATOWAŁY OSKARŻONYCH OD KARY ŚMIERCI

Szmidt pada na ławę, jakby omdlały. Policjant z eskorty pomaga mu podnieść się. Następują motywy skazania.

Jako okoliczności łagodzące sąd doraźny poczytał Sobierajowi wstąpienie w 15 roku do legjonów, a Szmidtowi, że nie brał bezpośredniego udziału w zabójstwie.

Dalej sąd uznał, że obaj skazani działali świadomie wspólnie, czekali na Gettera, aby go zabić.

LAMENTY.

Zaledwie sąd wyszedł z sali, zaczynają się dziać straszne sceny. Rozlegają się lamenty rodziny Sobieraja. Szmidt pada nieprzytomny. Przychodzi nieco do siebie po chwili i domaga się wody.

SKAZANY KRZYCZY

Sobieraj krzyczy na cały głos:

— Taka jest sprawiedliwość u nas w Polsce! Niech to wszyscy wiedzą! Gdyby mnie Getter zabił, nie stałoby mu się nic. Wiedziałem, że tak będzie!

W ogólnym zamęcie ktoś woła na Sobieraja, że chce z nim mówić matka.

„PRECZ Z MATKĄ!"

— Precz z matką! — woła podniecony Sobieraj.

Widać, że już zupełnie nie panuje nad sobą. Woła dalej:

— Najlepsze swoje lata oddałem, a oni mi tak zapłacili. Niech żyje P. P. S., dawna Frakcja Rewolucyjna! Precz z kapitalizmem! Niech żyje Marszałek Piłsudski!

CAŁUSY WYDAWCZYNI „WALKI"

Wydawczyni pisma bebesowskiego „Walka", p. Gliszczyńska, posyła podsądnym całusy.

Policjanci torują sobie drogę i wyprowadzają oskarżonych pod bagnetami.

Na schodach Sobieraj wznosi dalsze okrzyki.

— Niech żyje Frakcja! Precz z burżuazją! Śmierć takim zdrajcom, jak Getter! Niech żyje Marszałek!

Oddziały policyjne walczą z naporem tłumu, usuwając publiczność z sali, z kuluarów, z dziedzińca.

Rodziny obu oskarżonych lamentują. Siostra Sobierajałka, żona zanosi się od płaczu.

Padają ostatnie polecenia podsądnych:

— Pamiętajcie o dzieciach! Zanieście im kilka złotych!

WSZYSCY PODNIECENI

Sobieraja i Szmidta wprowadzają do ogólnego pokoju dla więźniów. Mają być zaraz odwiezieni karetką do więzienia.

Publiczność skupia się przy bramach od podwórza, na chodnikach ulicznych. Policjanci rozpraszają tłumy. Wszyscy są podnieceni.

Przeważało powszechne przekonanie, że Szmidt będzie uniewinniony. Skazanie go zaskoczyło wielu.

DO WIĘZIENIA.. NA ZAWSZE

Wreszcie, gdy po długim czasie dziedziniec sądowy jest pusty, rodzina żegna się z wprowadzanymi do karetki więziennej, Sobierajem i Szmidtem.

Jadą do więzienia, może już na zawsze...

Kara więzienia na terorystów z Kercelaka

Zapowiedź ogłoszenia wyroku, w trwającej tydzień rozprawie przeciwko bandzie Tasiemki, zwabiła tłumy mieszkańców okolic placu Kercelego do sądu okręgowego.

Oczekiwano od rana na godzinę dwunastą w południe. Wszystkie przejścia, korytarze, progi i schody poobsiadali zwolennicy, albo wrogowie „taty" Tasiemki.

Wśród ogólnego zainteresowania wprowadzają policjanci oskarżonych, dostarczonych z więzienia. Gramoli się też na swoje honorowe miejsce „pierwszego" — sam „Tasiemka". (Na tych groźnych i ponurych twarzach terorystów nie malują się żadne wrażenia obawy przed wysoką karą. Obojętność. (Pokolei padają nazwiska i wymiar kary.

A więc: **Łukasz Siemiątkowski vel „Tasiemka" — 3 lata więzienia, jego prawa ręka, Karpiński — 6 lat ciężkiego więzienia, bezwzględny, Judka Sztajnworf — 5 lat ciężkiego więzienia, Czesław Janiak, postać atlety — 4 lata ciężkiego więzienia.** (To grube ryby z bandy).

Siedmiu pozostałych: Hersz Dusznicki, Chaskiel Kantor, Stanisław Jakubczak, Aleksander Bochnicki, Stanisław Cieśliński, Adam Plackowski i Wacław Osmański po 2 lata więzienia.

Trzech sąd uniewinnił. Są to: Perelman, Szmigiel i Lipszyc.

„Tasiemka", mający wyznaczoną kaucję 500 złotych, pozostał nadal na wolności. Siedmiu skazanym na lżejsze kary, sąd wyznaczył kaucje po 1000 złotych, za któremi mogą być wypuszczeni z więzienia.

Trzej najgroźniejsi, Karpiński, Sztajnworf i Janiak powędrowali bez pardonu do więzienia.

Wyrok wśród publiczności wywołał większe wrażenie i odruchy, niż u zakamieniałych terorystów.

Nieużyty sąsiad

Prawda o Niemcach w historji

Nad światem ciąży niemiecka zmora. Odbywają się w tej chwili, a raczej kończą się dwie wielkie konferencje międzynarodowe: jedna obraduje nad powszechnem rozbrojeniem, druga nad spłatą długów państwowych, a obie mają w gruncie rzeczy ten sam cel — poprawę gospodarczego położenia wszystkich narodów i państw. Obie konferencje nie ruszają z miejsca, bo Niemcy nie chcą się na nic zgodzić. Nie chcą płacić długów i odszkodowań wojennych; a co do drugiej sprawy, to chcą, by wszyscy się rozbroili, a natomiast oni, by mieli potwierdzone przez wszystkie narody świata prawo zbrojenia się dowoli.

Według wczorajszych depesz z Lozanny Niemcy w ostatniej chwili zgodzili się na pewne ustępstwa, lecz nie zrzekli się swoich uroszczeń. Uroszczeniom tym najwięcej sprzeciwiają się te państwa, które z Niemcami sąsiadują. Jakie są warunki i skutki sąsiedzkiego pożycia Polski z Niemcami, wiadomo powszechnie. Ale znakomity historyk polski, Karol Szajnocha, zapytuje: „Jeśli sąsiedzkie pożycie Teutonów z Polską tak gorzkie miało pożycie czyż nie równa w tem wina Polski, jak i Niemców? — i odpowiada na to cytatami z pism kronikarzy różnych narodów z czasów, gdy Niemcy dawali się dopiero poznać Europie.

Spółczesny Jadwidze i Jagielle kapłan i historyk francuski, obeznany w uderzający sposób z obyczajami wszystkich ludów ówczesnych, tak pisze o Niemcach:

„Niemcy z natury są ludzie nieokrzesani i tępego pojęcia, chyba gdzie chodzi o łowienie korzyści, bo do tego mają dosyć dowcipu zręczności. Niemcy nie dotrzymują nikomu słowa i niczego nie dochowują, co kiedykolwiek przyrzekli, albo o co układ zawarli. Niemcy są strasznie chciwi, są tak chciwi, jak żaden inny naród, i nie mają miłosierdzia nad nikim, skoro władzę nad nim posiądą: jeńców swoich sadzają do więzień bardzo ciasnych i zakuwają ich w obręcze bardzo kunsztowne i kolczaste i używają przytem różnych innych narzędzi i przyborów więziennych, na których wymyślaniu doskonale się rozumieją, aby większy okup wymusić od swoich jeńców. Ludzie Niemcom podobni gorsi są od Saraceńców i pogan. Przekleństwo Niemcom! To ludzie bez czci i nie należałoby nawzajem litości mieć nad nimi".

W tym samym duchu i tonie piszą w wiekach średnich wszyscy inni sąsiedzi Niemców. Dla Włochów są Niemcy „gadem i padalcami", u Normanów istnieje o nich przysłowie: „Zły, jak Niemiec", u Czechów tożsamo z małą odmianą: „Dobry, acz Niemiec", dla Węgrów Niemcy są „szarańczą". A sobież samym, w własnych progach domowych, czemże Teutonowie za dni Jadwigi i Jagiełły? — zapytuje Szajnocha. „Kupą łotrów" — odpowiada ówczesny legat papieski. „Rzeszą zbójów" — wtórzą dwaj dziejopisarze dzisiejsi, Niemcy o Niemcach.

Jak wszystko to jest prawdą dziś, po tylu wiekach, kiedy to napisano! Nie powściągnęły wprawdzie Niemców ani Alpy od zamachów na południowy półwysep włoski, ani olbrzymi wał króla Danów od pokuszenia się o północny półwysep duński, lecz w obydwu tych krajach panowanie Teutonów skończyło się na krwawych upokorzeniach, natomiast w słowiańskich stronach, gdzie Niemcy stanęli, na całkowitem wytępieniu lub jarzmie.

Szańcem od wschodu, którego Niemcy nie mogli całkowicie przełamać i przerwać, jest Polska. Ale bój, zaczęty przed tysiącem lat, nie jest jeszcze zakończony. I oto Niemcy znowu przechodzą do szturmu ..

* * *

Jutro, dnia 11 b. m. o godz. 6 po poł. odbędzie się na Placu Marszałka Piłsudskiego wielka manifestacja ludności stolicy, celem zaprotestowania przeciwko ujawnionym zakusom Niemiec na nasze granice zachodnie. Znamiennem jest, że jest to odruch stolicy nietylko zorganizowanej w zrzeszeniach, ale całej ludności. W związku z powyższem około 200 organizacyj zjednoczonych w „Komitecie Stołecznym Porozumienia Organizacyj Społecznych" wydało do ludności stolicy odpowiednia odezwę.

Utonięcia

Trochę uwagi
i rozwagi
podczas kąpieli!
Gdybyście wiedzieli.
co nas czeka,
gdy podczas kąpania grunt czasem ucieka
z pod nóg...
Gdybyście wiedzieli, że żywioł wody, to wróg
kąpiącego;
że tonącego
nie zawsze można uratować —
sądzę, żartować
wnet byście przestali!..
— Strzeżcie się głębin i odwrotnej fali.

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja z Tczewa uroczystego Nabożeństwa. 12.15 Poranek muzyczny. 13.00 Pogadanka popularna. 13.15 Dalszy ciąg poranku muzycznego. 14.00 „Odczuwanie piękna przyrody". 14.15 Koncert orkiestry Różewicza. 15.05 Odczyt rolniczy. 15.25 Dalszy ciąg koncertu 16.05 Płyty gramofonowe. 17.30 „Casanova". 18.30 Muzyka taneczna z płyt. 18.55 Transmisja ze Stadjonu Legji meczu piłkarskiego Polska — Szwecja 20.00 Koncert popularny. 20.45 Kwadrans literacki. 21.00 Dalszy ciąg koncertu. 22.10 Muzyka taneczna z kawiarni Georges. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z kawiarni Georges.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Wesoły Kącik

O KOBIETACH NIEBEZPIECZNYCH.



Ta historja z kobietą — wampirem to wierutna bajka.

Kobietę taką można spotkać tylko na filmie, gdzie Greta Garbo lub Marlena Dietrich, dwie poczciwe żony i matki, „odstawiają" wampirów, żeby zarobić na kawałek chleba z samochodem i pałacykiem.

W rzeczywistości wszystkie kobiety są z natury łagodne, nie ma wśród nich wampirów i jeśli czasem miłość do kobiety jest dla mężczyzny niebezpieczna, to nie jej wina, lecz zawodu, w którym kobieta pracuje.

Bo jeśli się człowiek zakocha w ekspedjentce w kawiarni, w sklepie perfumeryjnym, w galanterji, w kwiaciarni i t. d., to nic łatwiejszego, jak zwrócić na siebie jej uwagę.

Trzeba tylko wytrwale codziennie, a nawet parę razy dziennie, przychodzić do sklepu, gdzie pracuje ukochana i kupować za każdym razem ciastka, flakonik perfum, krawat lub parę kwiatów, zależnie od charakteru przedsiębiorstwa.

Jest to rzecz kosztowna, ale dla życia niegroźna.

Trudniej już jest zwrócić na siebie uwagę ekspedjentki lub właścicielki składu trumien.

Bo kupować codziennie trumnę, to rzecz trochę niewygodna. Chyba, że los się zlituje i sprowadzi na rodzinę epidemję.

Ale są kobiety, do których miłość jest dla mężczyzny bardzo niebezpieczna i w skutkach groźna.

A więc wywiadowczyni policji. Żeby zwrócić na siebie jej uwagę, trzeba popełnić przestępstwo. Wtedy dopiero zacznie cię śledzić i obserwować uważnie.

Słyszałem o młodym człowieku, który z miłości do wywiadowczyni stał się nałogowym przestępcą.

Niemniej niebezpieczną jest kobieta doktór, żeby wzbudzić w niej zainteresowanie, trzeba postarać się o jakąś chorobę.

I nie wystarcza katar lub przeziębienie, bo cię doktorka raz dwa wyleczy.

Najniebezpieczniejszą kobietą jest bezsprzecznie sprzedawczyni wody sodowej.

Pewien mój znajomy zakochał się w ekspedjentce z kiosku z sodową wodą.

Po całych dniach wystawał przy kiosku i patrząc rozmiłowanym wzrokiem na przedmiot swej miłości stalował coraz nowe szklanki sodowej wody.

Mijały dnie, tygodnie a on wciąż stał przy kiosku i pił.

Pęczniał z dnia na dzień od wypitej wody i zawartego w niej gazu i pewnego wieczora przy 41-ej szklance nastąpił wybuch. Gaz rozsadził zakochanego i porwał go na strzępy.

Napoleon Sądek.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Niełatwo przecież było przyjść Bereńskiemu do Michała i powiedzieć mu najwyraźniej:

— Pan jest mordercą doktora Renickiego!

Bo na jakiej podstawie mógł to twierdzić? Opierając się tylko na opowiadaniu gajowych i wysnutych z tego przez nich wniosków.

Jak Michał go przyjmie? Od tego będzie wiele zależało...

Albo jest niewinny, wtedy każe go wyrzucić za drzwi, jak warjata... i będzie miał bodaj rację... Ale jeżeli choć trochę się zmiesza — wtedy z pewnością jest mordercą... Chociaż kto wie, ile on sobie już przez ten czas przygotował wykrętów? I może odpowie na wszystko z całkowitym spokojem?

Poważne wątpliwości nasunęły się nagle Janowi.

— Czy dobrze zrobiłem — pomyślał — że tu przyszedłem? Możebym postąpił słuszniej i bardziej korzystniej dla Krysi, gdybym poprostu zawiadomił władze? Opowiedziałbym wręcz, co wiem od gajowych... Chociaż...

Otarł pot, kroplący się na zmarszczonem czole i dodał:

— ...wtedy wyszłaby najaw zdrada Ireny. Na nią i, co gorsza, na hrabiego spadłoby piętno hańby, wstydu, rozpusty. Jaki to byłby straszliwy cios dla tak dobrego i szlachetnego człowieka, jak hrabia Hubert!..

Skoro wzgląd na to powstrzymał nawet takich prostych ludzi, jak jego gajowych, tem bardziej więc jemu nie przystoi.

— To byłaby bardzo... brudna robota — snuł dalej wątek myśli. — Gdyby tylko chodziło o samo morderstwo, mniejsza o to. Niech sprawca będzie ukarany. Ale w danym wypadku będzie ukarany nietylko sprawca, ale i człowiek, na którego szkodę wszystko się stało...

Nie, nie... nie mogę biednego hrabiego tak unieszczęśliwiać. Dlaczego ma za winy niepopełnione jeszcze cierpieć tak okrutnie? Tak, ale... Krystyna... Krystyna, która niewinnie cierpi jeszcze stokroć bardziej... Aby ją ratować, wszelkie środki są dobre...

Nieodrazu pogodził się wszakże z tą myślą. Zwłaszcza, że samo donosicielstwo już było czemś, co wzbudzało w nim wstręt i odrazę.

Pomyślał jeszcze dłuższą chwilę, staczając sam ze sobą zażartą walkę wewnętrzną, poczem postanowił:

— Jest tylko jeden sposób. Muszą sami dać znać władzom o wszystkiem.

Doszedł właśnie do tego wniosku, gdy do pokoju wkroczył Michał. Wiedział już od służącego, kto na niego czekał. Przygotował się więc do jak najstaranniejszego ukrycia swej tajemnicy.

Witając Jana, zapytał go nie bez ironji:

— Czemu zawdzięczam zaszczyt łaskawego odwiedzenia mych skromnych progów?

— Panie Michale — odparł Jan. — pragnąłbym, aby pan mnie wysłuchał z całą uwagą. I proszę się nie dziwić niczemu, co pan usłyszy z moich ust.

— Słucham.

— Czy pan wie, jak stoi sprawa śledztwa przeciw Krystynie Łazarskiej?

— Tyle tylko, co z gazet...

— A co pan myśli o tem wszystkiem?

— Przyznam się panu szczerze, że jestem zajęty własnemi troskami i że specjalnie nawet o niej nie myślałem.

— Czy pana jednak nie dziwi, że władze zupełnie nie zajmują się osobami, które mogłyby mieć niejedno w tej sprawie do powiedzenia?

— A czy są takie osoby?

— Są.

Michał zlekka drgnął.

Już zarysowała się wyraźnie linja ataku.

Postanowił udawać głupiego. Zapytał:

— Czyżby byli ludzie, którzy mają dowody, że Pijaczka nie otruła swego dziecka? Czy to pan ma na myśli?

— Nie. Ale przedewszystkiem, uprzejmie prosiłbym pana, aby pan zechciał w mojej obecności nie ubliżać nieszczęsnej kobiecie ohydnem przezwiskiem, które pierwszy raz wyszło z ust pańskich, aby potem karygodnie się rozpowszechnić. Jeżeli pan pozwoli sobie raz jeszcze wypowiedzieć tę obelgę, potrafię panu zamknąć usta.

Michał zaperzył się. Odparł szorstko:

— Pozwolę sobie zauważyć, że jestem u siebie i nie pozwolę nikomu wydawać mi rozkazów. Poza tem jeżeli rzeczywiście ja jej nadałem to przezwisko, przyzna pan sam chyba, że nie bez powodów, a że się tak przyjęło, świadczy to najlepiej o jego słuszności.

Wstał z miejsca i rzekł oschle:

— O ile pan ma mi co do powiedzenia, poproszę się streszczać, bo czekają już na mnie w sąsiedztwie. Muszę wyjść natychmiast...

— Otóż, powtarzam panu, że nie miałem na myśli sprawy otrucia, gdym mówił, że są ludzie, którzy mogliby sędziemu śledczemu niejedno wyjaśnić... Niech pan wogóle nie udaje, że pan nic wie, o czem się z panem mówi...

— Ach, więc to chodzi o zabójstwo doktora Renickiego?

— Tak.

— I zna pan tych świadków?

— Owszem. I powiem panu więcej: znam nawet mordercę doktora!

Michał drgnął. Oczy mu zasnuła mgła... Rzekł:

— A więc to raczej pańskim obowiązkiem jest iść do sędziego śledczego i powiadomić go o tem?

— To też udam się do niego.

Michał aż usiadł z wrażenia. Jan zaś mówił dalej:

— Tak jest pójdę do sędziego, ale ponieważ niechętnie tylko wezmę na siebie rolę donosiciela, postanowiłem więc przedtem udać się do winowajców, odwołać się do ich skruchy, litości, wyrzutów sumienia. I to właśnie jest celem moich odwiedzin w pańskim domu.

Michał tym razem zupełnie szczerze odparł:

— Najzupełniej pana nie rozumiem.

A Jan na to:

— Wiedziałem, że pan będzie zaprzeczał. Tego się właśnie spodziewałem.

— Zaprzeczać? czemu?

Jan zbliżył się do Michała i rzekł mu wyraźnie:

— Renicki został zamordowany przy świadkach...

Michał zbladł, jak chusta. Jan zauważył to i uśmiechnął się. Rzekł:

— I czemuż pan się tak zaniepokoił? Spokoju! Zimnej krwi! Odwagi!

— A więc ci świadkowie wiedzą, kto zamordował Renickiego? — zapytał Michał.

— Tak.

— I któż jest tym mordercą? — zapytał trwożnie Michał, myśląc o Irenie i jej mężu.

Jan zaś na to z mocą:

— Przerażenie, które wyczytuję w twoich oczach, zdradziło cię, nikczemniku!

— Mnie???

— Tak!

— Co? Co??? Pan przypuszcza, że to ja zabiłem doktora Renickiego?

— Nietylko przypuszczam, ale jestem pewien! Pan go zabił i obrabował!

Dziwna rzecz: Michał wcale się nie oburzył. Domyślał się, że Jan coś wie. Ale co?...

Narazie Michał zadowolił się oświadczeniem:

— Wiem, że pan mnie nienawidzi. Uczucie to z mojej strony polega na wzajemności. Nie przypuszczałem tylko, aby nienawiść zaślepiła pana tak dalece, żeby pan brał mnie za mordercę...

— Proszę tylko odpowiadać na moje pytania....

— Mogę... Z ciekawości. Bo wobec bezczelności i głupoty pańskiego oskarżenia wcale się na pana nie oburzam i tylko dlatego nie wyrzucam pana za drzwi..

— Powtarzam panu, że donosicielstwem się brzydzę i temu pan jedynie zawdzięcza, że nie udałem się wprost do sędziego śledczego Baryckiego. Bo cóżby mu pan odpowiedział, gdyby pana zapytał wręcz: „Dlaczego około godziny dziewiątej wieczorem opuścił pan bal u Terlickich wślad za doktorem Renickim, idąc krok w krok za nim?“.

Po raz drugi Michałowi zrobiło się nieprzyjemnie. Nie wiedząc wciąż jeszcze, co Jan wie, rozumiał już, że coś musi wiedzieć z pewnością.

Michał odparł:

— Bal mnie znudził i zmęczył. Chciałem się przejść trochę... Oto, cobym odpowiedział Baryckiemu.

— Ten zaś odrzekłby na to, że jest conajmniej dziwne, aby ktoś pragnący odetchnąć świeżem powietrzem, szukał go w stęchłych murach starego pałacyku myśliwskiego, pełnego pajęczyn i nietoperzy.

W ten sposób Bereński wystrzelił już jeden ze swych ciężkich naboi...

Wynik był piorunujący.

Michał przez dłuższą chwilę nie mógł nawet słowa wydobyć z gardła. Wreszcie szepnął głucho:

— Widzę, że pan wie zbyt wiele. Proszę mi wierzyć, że istnieją tajemnice, nader niebezpieczne dla tego, kto je przeniknął....

Bereński tylko się uśmiechnął. Rzekł:

— Może mnie pan zabić. Jestem ranny i dlatego niemal bezbronny. Na szczęście wszakże służba pańska wie, że jestem u pana. To mi wystarcza...

Spoglądali na siebie w milczeniu przez dłuższą chwilę, obrzucając się wzajemnie groźnemi spojrzeniami, poczem Michał usiłował kłamać dalej:

— Obawiałem się deszczu. Było pochmurno i parno. Poszukałem schronienia w pałacyku...

Bereński tylko wzruszył ramionami. Odparł:

— Pogoda była wymarzona. Każdy to panu powie. Gdyby tak nie było, z pewnością hrabina Irena nie zaryzykowałaby również dłuższego spaceru przez las, zdążając w tym samym kierunku, co pan, aby potem powitać pana serdecznie u progu pałacyku myśliwskiego i zniknąć w nim razem z panem.

Zimny pot wystąpił na czoło Michała.

Bereński zaś nieubłaganie mówił dalej:

— Już nawet nie usiłuje się pan bronić... Ma pan słuszność.

Michał zaś na to:

— Choć bardzo się nienawidzimy nawzajem, przypuszczam wszakże, że pan jest człowiekiem honoru. Być może, że pan przeniknął tę tajemnicę. Czy byłby pan wszakże w stanie shańbić kobietę? Pan zna hrabiego Terleckiego. Gdy się dowie, zabije żonę bezwątpienia...

— To też nie zamierzam o tem szepnąć nikomu ani słowa. I ci, od których to wiem, też będą milczeli, jak grób. Ale jeżeli lituję się nad grzeszną żoną, która zresztą jest bliska śmierci, dręczona wyrzutami sumienia, to nie mam najmniejszego powodu oszczędzać pana...

— Niech pan tylko oszczędzi hrabinę, tem samem pan musi ratować i mnie...

— Bynajmniej. I niech mnie Pan Bóg broni. Cudzołóstwo to dopiero pierwszy pański grzech. Jest o wiele ważniejszy: morderstwo starca. Oskarżono o to niewinną kobietę. Chcę, aby pan ją uratował, oddając się w ręce sprawiedliwości. Słyszał pan? Powiedziałem: „Chcę!“ i od tego nie odstąpię.

— Nigdy!

— Tchórz z pana!

— Ja nie zamordowałem doktora Renickiego!

— A więc kto?

— Nie mogę tego powiedzieć!

— Więc sędzia śledczy pana do tego zmusi!

— Nikt, nigdy, mnie nie zmusi, powtarzam panu i niech pan to sobie zapamięta!

Pewność siebie Michała zastanowiła Jana. Szepnął sam do siebie:

— Czyżby sprawa była jeszcze straszniejsza, niż przypuszczałem? Czy to możliwe, aby hrabina Irena, oszalała z przerażenia, że ją przyłapano na gorącym uczynku, dopomogła swemi pięknemi, rasowemi, wypielęgnowanemi paluszkami do tej straszliwej zbrodni?

Musiał to snać wszakże szepnąć wystarczająco głośno, bo Michał to usłyszał i zawołał:

— Zwarjował pan czy co? Jak można nawet przypuszczać coś podobnego?!

— Albo jedno z was, albo oboje... Hrabina, pan, albo i ona i pan...

— Ani ona, ani ja. Przysięgam panu. Przysięgam na wszystkie świętości!

— W takim razie, proszę pana o to już po raz drugi, błagam pana nawet, niech pan tego dowiedzie, wskazując osobę mordercy, bo że pan go zna, co do tego nie może być najmniejszej wątpliwości. Skoro pan twierdzi, że nie byliście sprawcami morderstwa, lecz tylko jego świadkami, niechże pan powie wreszcie, kto zamordował Renickiego!

Michał daremnie starał się opanować swój strach. Był zupełnie przyparty do muru. Szepnął:

— Nie powiem... Nie mogę...

— Dobrze. Powtarzam więc krótko: albo mordercą jest pan, albo pan zna mordercę. Mniejsza o to, bo czy tak czy owak, musi pan udać się do sędziego śledczego i zawiadomić go o tem. Przytem hrabina Irena wcale nie będzie shańbiona, bo nic łatwiejszego, jak przemilczeć o jej obecności przy tem wszystkiem. Wymyśli pan inny powód udania się do pałacyku myśliwskiego i już...

— Ależ to niemożliwe, niemożliwe!...

— Dlaczego? Skoro pan jest niewinny, czegóż więc pan się boi?

— Jednego pytania.

— Jakiego?

— Dlaczego, jeżeli byłem świadkiem morderstwa, nie pośpieszyłem na pomoc ofierze...

— Może pan odpowiedzieć, że pan stchórzył... albo, że pan nie miał odwagi w pierwszej chwili, a gdy się pan zdecydował już było po wszystkiem... Wreszcie może pan nawet powiedzieć, że pan był tak oszołomiony tym niespodziewanym widokiem, że zanim pan wyszedł z osłupienia, już było za późno...

— To też będzie wszystko nieprawda... Chciałem nawet pobiec na pomoc...

— Ale przeszkodzono panu?

— Tego też nie mogę panu powiedzieć... Nie mogę, nie mogę...

Dalszy ciąg nastąpi.

ROMAN KORDA 2)

Z dziejów moskiewskich prowokacyj

Rozgromienie domów publicznych w Warszawie

Prostytucja warszawska przed wojną była pod władzą policji, która z nierządu ciągnęła ogromne zyski. Obok policji żerowały bandy niecnych sutenerów, działających przeważnie policji na rękę. Prostytutka przedwojenna była wogóle traktowana, jako najpodlejsze bydlę. Sutener i policjant katował ją bez wszelkich nawet powodów, uważano bowiem, że o ile prostytutka nie będzie trzymana w ustawicznem strachu, zacznie się wyłamywać z pod dyscypliny. A dyscyplina ta polegała na tem, że dziewczynie publicznej nie wolno było mieć ani jednego grosza. Cały zarobek, pochodzący z kupczenia swojem ciałem, obowiązana była oddać sutenerowi, który zkolei opłacał się policji.

Bicie prostytutek było zresztą metodą oficjalną. Do ostatniego roku pobytu Rosjan w Warszawie, stosowano do prostytutek, sprowadzonych do cyrkułu, karę chłosty. Pod cyrkułem na ulicy Wielkiej istniała specjalna na ten cel przeznaczona piwnica, gdzie dziennie nieraz wymierzano karę chłosty 100 i więcej dziewczętom publicznym.

Całkowicie odmienna była i „geograficzna" sytuacja prostytucji przedwojennej. Siedliska prostytucji dzieliły się na dwie części. Największe i najbardziej luksusowe domy publiczne położone były przy ulicy Towarowej. Tutaj królował zakład Szlimakowskiej, która utrzymywała około 50 dziewcząt, dalej szedł zakład Owsianki, Rosenowej, Szwycera i t. d. Były one urządzone luksusowo, z lustrzanemi gabinetami, wspaniałemi salami tanecznemi.

Domy te powstały za czasów rządów gen. gubernatora Klejgelsa, który uważał, że dla dobra garnizonu warszawskiego i panów oficerów domy publiczne powinny odpowiadać wybrednym wymaganiom. Każdy taki dom utrzymywał po kilkunastu sutenerów i pomocników do pilnowania dziewcząt i utrzymywania w porządku.

W okolicach ulicy Marszałkowskiej mieściły się mniejsze „zakłady", z których najpopularniejszy był zakład Marji Lato, przy ulicy Widok, rzekomej hrabiny Gomólińskiej, przy Szpitalnej i t. d. Poza tem w tych okolicach mieszkało wiele prostytutek w pokojach ze swymi sutenerami. Ta dzielnica nazywała się wśród handlarzy żywym towarem, nie wiadomo dlaczego, „Orłowską gubernią". Między Towarową i „Orłowską gubernią" panowały wrogie stosunki.

Oto stosunki, na tle których zrodził się jedyny w swoim rodzaju ruch, rozgromienia prostytucji warszawskiej.

Słynny pogrom prostytucji był dziełem policji warszawskiej.

O co chodziło żandarmom rosyjskim? Cel był podwójny. Przedewszystkiem w myśl starej carskiej zasady należało odwrócić uwagę społeczeństwa od ruchu rewolucyjnego. Zdaniem ochrany najlepszym środkiem w tym wypadku było skierowanie energji na grabież i rozboje. A co najważniejsze, chodziło o skompromitowanie polskiego ruchu rewolucyjnego w oczach zagranicy.

Za najlepszy sposób osiągnięcia tych celów uznano zorganizowanie pogromu prostytucji, rzucając plamę na wolnościowe dążenia szlachetnych bojowników wolności.

Myśl tej niecnej prowokacji zrodziła się w głowie sławnego prowokatora popa Hapona. Z Petersburga przesłano poufną instrukcję z zapytaniem, czy władze ochrany warszawskiej uznają ją za słuszną. Ober - policmajster Meyer przyklasnął niecnemu pomysłowi i zabrał się do dzieła.

Nazajutrz zwołano poufną konferencję wszystkich komisarzy cyrkułowych, pod przewodnictwem Meyera. Satrapa rosyjski, nie owijając sprawy w bawełnę, wręcz oświadczył, że należy zorganizować generalny pogrom prostytucji, połączony z grabieżą. Pogrom jednak nie powinien bezpośrednio obrócić się przeciwko prostytutkom, gdyż nikt nie będzie chciał wierzyć, że rewolucjoniści mordują i atakują prostytutki.

W myśl tej instrukcji należało zorganizować napady na sutenerów, na handlarzy żywym towarem i gospodynie, grabież domów publicznych i niszczenie całego urządzenia wraz z dobytkiem samych prostytutek. Z chwilą jednak, kiedy, jak głosiła instrukcja ober - policmajster Meyer, motłoch rzuci się i na prostytutki, nie należy w tym wypadku nikogo powstrzymywać. Policja musi dyskretnie usunąć się, jak tylko zaczną się burdy i przybyć na miejsce po wypadkach. Termin wyznaczono na 17 maja.

Zmobilizowanie motłochu powierzono rewirowym, którzy rzucili przez prowokatorów hasło w tłum. Przez kilka dni w różnych knajpach, na jarmarkach, w ludnych miejscach ukazywały się typy, agitujące przeciwko prostytucji.

Carat chce nas zniszczyć wódką i dziewkami — mówili. — Lud umiera z głodu, a magnaci w lupanarach ostatnie fortuny tracą. Robotnicy na dziewkę wydają całą wypłatę, nie mają co do domu przynieść!

Jednocześnie rzucono w tłum zapewnienie, że policja nie będzie przeszkadzała pogromowi.

Prowokatorzy na oznaczony dzień ściągali do śródmieścia rozmaite męty, złodziei, opryszków, zwolnionych z więzień, morderców i t. d.

Co się zabierze, to będzie wasze! — szeptano na ucho.

Specjalni prowokatorzy otrzymywali jednocześnie listy z adresami domów publicznych. Do listy tej włączono adresy nietylko prostytutek „tolerowanych", ale z poufnych rejestrów wyjęto adresy kokot i nawet, trudno dać wiarę, kobiet z towarzystwa, żyjących w nielegalnych związkach. W ten sposób „przydały się" poufne listy tych kobiet, prowadzone przez policję.

Wieść o zbliżającym się pogromie dotarła dzień przedtem do domów publicznych. Ze względu na antagonizm, panujący między Towarową a „Orłowską gubernią", nie podjęto wspólnej akcji. Zresztą Towarowa nie potrzebowała niczyjej pomocy. Wielkie, bogate domy publiczne, z zorganizowanym sztabem sutenerów, rozporządzały i siłą materjalną ! siłą fizyczną. „Orłowską gubernią" gardzono.

Naskutek alarmów o zbliżającem się niebezpieczeństwie, zwołano naradę właścicieli domów publicznych. Narada odbyła się u Szlimakowskiej. Na naradzie był obecny stały radca prawny domów publicznych, obrońca sądowy Brauman, który na swojej szlachetnej praktyce dorobił się krociowego majątku. W wyniku postanowiono udać się z delegacją do ober policmajstra Meyera i prosić, by Towarową wyłączono z pogromu. Prośbę tę postanowiono poprzeć kwotą 20.000 rubli, którą z miejsca zebrali właściciele wielkich przedsiębiorstw kupczenia ciałem.

Interwencja ta, jak należało oczekiwać, poskutkowała. Meyer przyrzekł na oznaczony dzień specjalną ochronę, obstawiając całą Towarową żandarmerją i policją.

Tymczasem zbliżał się oznaczony termin. O godzinie 7-ej wieczór nagle znikać zaczęli z rogów Marszałkowskiej i bocznic stójkowi. Na ulicach poczęły się ukazywać garstki motłochu. Hasło rzucono.

Dalszy ciąg nastąpi.

Papierosiarz

Szczęście, że ludziska kurzą papierosy.
Więc ma inwalida przez to lepsze losy.
W budki swej niewielkiej przytulnym kąciku
Od samego rana siedzi, jak w kurniku.
Wciąż kupują „Wandę", rzadko kiedy „Maden",
A już „Złotej Pani" to nie kupi żaden,
Bo nawet burżuje dzisiaj kryzys znają
I mniej forsy z dymem, niż dawniej puszczają.
Siedzi papierosiarz w budce swojej małej
Siedzi, jak przykuty do niej, dzionek cały
I tak człowiekowi z zatroskaną miną,
W tej drewnianej budce dni za dniami płyną.

Jan Dembosz.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. z Lublina.

Uprzedzenia Pańskie są niesłuszne. Jeżeli Pan się będzie trzymał nadal takich poglądów, zostanie Pan starym kawalerem na całe życie, a to jednak nie należy do przyjemności choć lepsze, oczywiście, niż małżeństwo nieszczęśliwe.

P. Kazik - Niuńka z Lublina.— prosi nas o umieszczenie listu polemicznego, brzmiącego następująco:

„**Przeglądając „Ostatnie Wiadomości", zauważyłem w dziale „W cztery oczy" list czytelniczki z Lublina, ukrywającej się pod pseudonimem „Dzidzi". Ciekaw jestem,** dlaczego ta piękna i zgrabna osóbka nie wymieniała innego imienia, jak: Tośka Niunia - Lusia - Halinka, bo i te wszystkie imiona do niej należą. Mniejsza, zresztą, o to. Z jej listu i tak poznałem ją odrazu i domyślam się, że pisząc o pewnym K., miała na myśli mnie.

Otóż, Panie Redaktorze, w liście „Dzidzi" było trochę kłamstwa. Nie byłem bynajmniej pierwszym, lecz drugim, w którym „Dzidzi" się kochała, ale i po mnie już „Dzidzi" kochała się do szaleństwa w niejednym: w p. „buchalterze", w kapralach Tosiku i Józiku, a za tym Kazikiem, co jeździ na motocyklu, może Dzidzi mało szalała? W swym liście „Dzidzi" oświadcza, że kochała tylko mnie. Być może, ale o tem dowiaduję się dopiero z jej listu. Natomiast ja rzeczywiście kocham ją prawdziwie i kocham do tej pory, ale cóż mi z tego że ją kocham, gdy zmuszony jestem jej unikać? Ale czy to ma być dowód, że jej nie kocham? O nie! Ażeby zaś „Dzidzi" wiedziała, dlaczego, powiem więc otwarcie: jestem obecnie bezrobotny. Uważam więc, że nie mam prawa w takiej sytuacji zawracać głowę dziewczynie i zabierać jej czas, afiszować się z nią, a potem być zmuszony do zaniechania tego. Przecież to nawet naraziłoby opinję Dzidzi.

Tak to kobiety same narażają się na utratę opinji i obmowy „dobrych i miłych" kumoszek. Owszem, nie przeczę, są kobiety wyrozumiałe, wiedzące, że kryzys odebrał pracę wielu ludziom i niewymagające, ale gdyby nawet która nie chciała spotykać się z bezrobotnym, nie dziwiłbym się jej. Zdaję sobie sprawę z tego, że młodej i ładnej kobiecie należy się trochę rozrywki. Kto tego nie rozumie, jest kiepem. Ale do tego wszystkiego potrzebne są pieniążki na kina, teatry, przejażdżki, cukiernie i inne przyjemności. A skąd je wziąć, gdy się nie pracuje? Ożenić się? Poto, żeby jechać do ślubu w pożyczonym garniturze, a nazajutrz iść z młodą żoneczką po zupę do bezrobotnych? Czy to jest mądre? Wiem, że wielu tak obecnie robi, ale jabym tak nigdy nie postąpił.

Tak się złożyły czasy, że obecnie kobieta to luksus i my, bezrobotni, nie możemy sobie na to pozwolić. Proszę więc, Drogi Redaktorze, dopomóc mi i przekonać „Dzidzi", że K. kocha dawniejszą Niunię, jak przedtem, ale ten przebrzydły kryzys nie pozwala kochać mężczyźnie niepracującemu.

Proszę nie myśleć, że chcę przez to powiedzieć, że szukam panny bogatej z posagiem, o nie! Proszę mnie nie brać za materjalistę. Staram się usilnie o posadę, a gdy tylko ją znajdę i to taką, abym mógł śmiało spojrzeć Dzidzi w oczy, przeproszę ją za niezawinioną oziębłość, a kochanego Redaktorka na ślub zaprosimy. O ile mnie, oczywiście, Dzidzi nie zdradzi, o co ją bardzo proszę".

Podzielamy w całej pełni trzeźwe i uczciwe, wielce rozsądne poglądy p. Kazika i prosimy „Dzidzi", aby zechciała zostać mu wierna. Wydaje nam się sympatyczniejszy, niż ów żandarm z Warszawy i St. z Lublina. Jeżeli nas „Dzidzi" posłucha, nie pożałuje z pewnością.

„Jerychonka" pisze nam:

„Ośmielę się opisać jeden z **ciekawych wypadków mojego życia, o chłopcu, którego pokochałam naprawdę szczerze pierwszą dziewczęcą miłością. Sądziłam, że i on również mnie kocha, a jednak... Ale proszę samemu osądzić.**

W pogodny wieczór siedzieliśmy razem, prowadząc narazie dość obojętną rozmowę. W pewnej chwili podniósł moją rękę i wpił w nią swe usta. Całował z całych sił, a z oczu, patrzących na mnie, promieniowała taka namiętność, że żadne wyznanie słowne nie zdołałoby być wymowniejsze. Nie chciałam dać poznać po sobie, że zrozumiałam to wszystko doskonale. Instynkt kobiecy ostrzegał mnie, że to człowiek zuchwały, gotowy posunąć się za daleko. Myśl ta przejmowała mnie obawą, choć, mając silną wolę, byłam bardzo pewna siebie. Chwilami nieokiełznana żądza jego przemieniała się w szaloną radość.

Wreszcie stracił panowanie nad sobą. Nagle postawił wszystko na jedną kartę i szepnął, abym... Lecz, niestety, spotkał go ogromny zawód. Nie natrafił na kobietę, któraby była powolna bez zastrzeżeń w chwili szału i zapomnienia. Zbyt mi zależało na przyszłości, abym poszła wytkniętą mi przez niego drogą.

I do dnia dzisiejszego, choć mam już lat 24, wcale tego nie żałuję, bo już dziś widzę, że to nie była miłość z jego strony.

Od owego czasu więcej z nim się nie widziałam. Pożegnałam się z nim raz na zawsze. **Już trzy lata minęło od owej chwili, a ja jeszcze nie natrafiłam na człowieka, któryby zasługiwał na miłość, lub mnie miłością obdarzył. Doprawdy, sama nie wiem już, co o tem wszystkiem myśleć. Czy wyjść zamąż bez miłości, z rozsądku? Czy może mężczyźni rozumieją miłość inaczej?**

Chciałabym chociaż natrafić na człowieka o tak idealnym charakterze, jak Pan, Szanowny Redaktorze. Proszę o odpowiedź na moje pytania i dobrą radę".

Pierwsza rada: być ostrożniejszą w komplementach. Ten, którym mnie Pani łaskawie zaszczycić raczyła, byłby do przesady pochlebny, gdyby nie zawierał jednego małego słówka „chociaż", niweczącego wszystko inne. Bo przez „chociaż" można sobie dośpiewać: „Skoro już żadnego innego nie będzie, więc niech chociaż z takim charakterem, jak Redaktora". Piszę to, zresztą, wszystko tylko dlatego, że jak jedno drobne słówko może niekiedy wypaczyć całą (niewątpliwie bardzo piękną) myśl, tak też nieraz jedno fałszywe posunięcie, stracenie sposobności, niewykorzystanie okazji, może zrazić, odsunąć szczęście na bardzo długo, a nawet na zawsze.

Nie chcę przypuszczać, aby tak było w Pani wypadku, proszę wszakże na przyszłość „kuć żelazo, póki gorące", mieć trochę odwagi ryzyka życiowego, bo „kto nie ryzykuje, nic nie zyskuje". Bez miłości wychodzić za mąż odradzam stanowczo, a na mężczyzn nie patrzyć tylko jak na czyhających na cnotę niewieścią uwodzicieli. Tak źle nie jest...

Wśród upośledzonych

Wizyta w doma 200 kalekich kobiet

Kalectwo to jedno z najstraszniejszych nieszczęść. Kaleka od urodzenia czuje się istotą upośledzoną i tylko wielkie zalety charakteru i umysłu mogą nieszczęśliwemu przywrócić poczucie wartości. Kaleka fizyczny cierpi, będąc niezdolnym do normalnej pracy, staje się ciężarem otoczenia.

W stolicy jest specjalny dom dla kalek — zakład im. Stanisława Kostki, ufundowany ofiarnością publiczną naskutek pełnej poświęcenia działalności ś. p. zakonnicy siostry Julji Złotnickiej.

Siostra Złotnicka w roku 1897 - 8 rozpoczęła kołatanie do litościwych serc, sama jak jałmużnica chodziła po kweście i uzbierała wiele, wiele jeszcze carskich rubli na wybudowanie przytułku dla upośledzonych przez naturę.

W domu kalek żyje 200 kobiet — dzieci małych od lat 6 — i staruszek, które tu kończą życie. Dom utrzymuje się z pracy pensjonarjuszek, które szyją na zamówienie, wyrabiają kołdry, bieliznę, pończochy, niektóre pensjonarjuszki utrzymywane są przez rodzinę. Są także polecone przez opiekę społeczną, za które płaci magistrat i utrzymywane przez państwo przysłane z Komisarjatu Rządu.

Dzwonimy do bramy. Furtę otwiera odźwierna, lewą ręką odsuwając rygiel, a prawą — obciętą do łokcia, naciska klamkę.

Siostra zakonnica oprowadza nas po budynkach.

Dziwne bardzo są pokoje zamieszkiwane przez kalekı Nie robią wrażenia zakładowych sypialni, gdzie każde łóżko przykryte jest jednakową kapą, gdzie szafy i stoły bliźniaczo są do siebie podobne.

Kaleka przybywa do zakładu nieraz z najbliższemi sobie przedmiotami: komoda, ktora była kiedyś meblem własnego domowego ogniska.

W jednoosobowym pokoju leży w łóżku trupio blada kobieta — przybyła do zakładu z paraliżem nóg. I tutaj całe jej przygnębienie i rozgoryczenie, jakiego doświadczała u rodziny, czekając rano w łóżku na opiekę, na ułatwienie jej czynności mycia, ubrania, jedzenia, prysło odrazu. Tu zobaczyła takie same nieszczęśliwe, jak ona tu zaprzyjaźniła się z garbuską kaleką, która z samozaparciem samarytańskiem niosła jej bezinteresowną pomoc.

Garbuska przyjaciółka objaśnia nam:

Już od kilku dni chora nie mówi, straciła przytomność. Trzeba się teraz nią opiekować, jak niemowlęciem. Chwilami wraca jej świadomość, próbuje mówić i łzy napływają jej do oczu. Tak bardzo lubiała rozmawiać, opowiadała zawsze, jak w dzieciństwie po zapaleniu stawów, nogi jej stały się strasznie słabe, aż wreszcie zupełnie straciły władzę.

Garbuska opiekuje się paralityczką, stara się odgadnąć każde jej życzenie i wie, że za jej poświęcenie czeka ją nagroda; gdy garb stanie się tak ciężki, że nie potrafi już go udźwignąć, nią zkolei będzie się opiekowała inna silniejsza kaleka.

W pokoju staruszek, kaleki pracują. Siwa pani o twarzy, która zachowała wyraźne jeszcze ślady nieprzeciętnej urody, naprawia koszulę.

— Proszę popatrzeć — mówi — już dziś kończę czwartą sztukę.

Wyciąga przed siebie swoje dłonie i patrzy na nie z umiłowaniem:

— O palce moje są bardzo sprawne, bezwład moich nóg wynagrodził mi Pan Bóg. Ale ja mam moje dwa konie, które mnie niosą — mówi i sięga po swoje kule.

Siwa pani straciła władzę w nogach już w starszym wieku. Kiedyś była zdrową i piękną. Kaleki od urodzenia, karliczki, krzywonogie, garbuski, wysłuchują z uwagą i zachwytem jej opowiadań o dawnem szczęśliwem życiu młodej i pięknej dziewczyny, będącej przedmiotem miłości mężczyzn.

W zakładzie jest oddział młodych. Uczenice, które mieszkają w domu kalek, a uczęszczają do szkół, powszechnych i średnich, nieraz studjują na uniwersytetach i mimo kalectwa wychodzą z zakładu do życia, rozpoczynają samodzielną pracę, wstają o własnych siłach, choć nieraz na ułomnych nogach.

W pracowni bielizny szyje starsza kobieta, o rękach krótkich, jak u dziecka. Nauczyła się szycia w zakładzie. Dawniej nie śmiała marzyć o pracy własnych nierozwiniętych rąk.

— Ze wstydu, że jestem taka koślawa, drżały mi moje biedne ręce i były dlatego bardzo słabe. Tu się nie wstydzę brzydoty, bo tu się kocha ludzi nie dla ich zewnętrznego piękna.

Przy maszynie pracuje beznoga, naprzeciw niej siedzi towarzyszka o upośledzonych dłoniach, która stopami przyciska pedały maszyny.

— Mogłabym samodzielnie szyć — mówi beznoga kaleka — ale na maszynie motorowej.

Zakład, gdzie kaleki nie czują tak boleśnie swego upośledzenia — ratuje serca i dusze nieszczęśliwych.

Tu panuje także wesołość i tu się nie przeklina życia. Kaleka o uschniętych nogach, która mogła tylko posuwać się, siedząc na ziemi, z dumą teraz demonstruje chodzenie na protezach — leczenie i aparat, jaki otrzymała ze szpitala, dały tej nieszczęśliwej radość życia.







NAGRODA. Złotą papierośnicę zostawiono w taksówce 7 lipca, jadąc od 1-ej Żelazną Bramą — Cmentarz Żydowski. Odnieść Krochmalna 42/4.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia

Najohydniejsi zboczeńcy

Nie jest to sprawa doby ostatniej, ani wynik rozwydrzenia powojennego i rozluźnienia więzów moralności, że małe dziewczynki są napastowane w celach erotycznych przez dojrzałych mężczyzn. Odkąd istnieje życie erotyczne, odtąd datują się niecne praktyki różnych zboczeńców. Lecz w ostatnich czasach liczebność gorszących wypadków wzrosła, dlatego obowiązkiem naszym jest zwrócić uwagę rodziców na niebezpieczeństwo, zagrażające ich dzieciom.

Celem zetknięcia się zboczonych mężczyzn z małemi dziewczynkami są czyny lubieżne. Każdy normalnie rozwinięty człowiek wzdraga się na samą myśl, by ta forma mogła służyć do nasycenia zmysłów. Nie wzdraga się zboczeniec, bo nie jest człowiekiem normalnym. Są to osobnicy albo „wyżyci" erotycznie, którzy podnięty szukają w wyrafinowanych orgjach, albo typy patalogiczne, które ujścia dla swych żądz nie znajdują w normalnem obcowaniu z kobietą. Jedni i drudzy szukają małoletnich dziewczynek dla dawania upustu swej ohydnej pobudliwości zmysłowej.

ZBOCZENIEC W POGONI ZA OFIARĄ

Jednym z najprostszych sposobów, którym się posługuje zboczeniec, jest nagabywanie małych dziewczynek na podwórzu. Maleństwo bawi się na podwórzu, nikogo starszego niema wpobliżu, wtedy do dziecka podchodzi starszy pan i zaczyna rozmówkę.

— Lubisz cukierki, maleńka?

Nieśmiała tylko wzrokiem potakuje, zaś odważniejsza wręcz mówi:

— Lubię.

— Dam ci cukierka, dużo cukierków, ale musisz mi dać buzi.

— Wtydzę się. Mama nie pozwala — tłumaczy się mała

— Nie tutaj. Pójdziemy gdzieś gdzie nikt nas nie zobaczy Dostaniesz dużą torbę, taką olbrzymią torbę łakoci. Tylko chodź ze mną.

I zbir wiedzie naiwne dziewczątko do ogólnej ubikacji, do sutereny, lub na odosobnioną klatkę schodową i tam, zacząwszy na pocałunku, dopuszcza się czynów lubieżnych Mała nie zdaje sobie sprawy z tej ohydy i jest bezwolnem narzędziem zboczeńca.

Po nasyceniu żądzy, degenerat częstuje małą cukierkami, napominając przezornie:

— Tylko nic nie mów mamusi! Nic, ani słówka, bo będzie źle. Jak będziesz grzeczna, przyniosę ci jeszcze cukierków.

NA KROK OD GWAŁTU

Bywa jeszcze gorzej, że roznamiętniony zboczeniec nie zadawala się obleśnemi czynami lubieżności, lecz dopuszcza się defloracji. Dziecku staje się straszna krzywda, którą wiele razy przypłaca życiem, lub ciężką chorobą.

Nie ratuje dziewczynki fakt, że gwałciciel ponosi surową karę. Nic nie zdoła wyrównać krzywdy, jaka jej się stała. Na całe życie przylega do niej haniebne piętno.

WYRAFINOWANY LUBIEŻNIK

Odrębną niemal kastę stanowią zamożni zboczeńcy, którzy mają dość środków na pokrycie takich „przyjemności".

Wiedzą oni, że czyny lubieżne z małemi dziewczynkami doprowadzić mogą do wrót kryminału, jeśli ktoś się o nich dowie, dlatego nie ryzykują szukania dziewczynek po podwórzach i uprawiania z niemi lubieżności w ogólnych ubikacjach

Do ich dyspozycji stoi sfora stręczycieli bez sumienia i piękne, zasłonione przed okiem ciekawych, apartamenty, w których odbywają się orgje.

Za kiesę złota „nadworny dostawca" przyprowadza bogatemu degeneratowi „towar" i przyjmuje na siebie skutki wobec rodziców małej wynikające z wprowadzenia dziewczynki w świat orgij.

Taki lubieżnik uprawia swą ohydę z premedytacją. Nie zadawala się bliskością dziecka przy swem starczem ciele lecz .

Nie wnikajmy w szczegóły. Pióro wzdraga się opisywać te potworności

CZUJNOŚĆ RODZICÓW NAJLEPSZĄ GWARANCJĄ SZCZĘŚCIA

We wszystkich tych wypadkach nie można czynić odpowiedzialnym dziecka zato, że pada ofiarą zboczeńców. Dziewczynki nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie im zagraża, z dobrą wiarą wyciągają rączki po łakocie, dlatego rzeczą rodziców jest zapewnić im czujną opiekę, ochronę przed matnią występku.

Również na sumienia rodziców spada część krzywdy, jaka się dzieje dziecku, jeśli je nie ustrzegli przed mackami zboczeńca.

Nikt nie wie dnia ani godziny, gdy z potworną propozycją przyjdzie szatański kusiciel, dlatego wołamy do rodziców: Pilnujcie dzieci! Niebezpieczeństwo czyha ..

Michał Oczeretowicz

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Amalji

Przepowiednie astrologiczne.

Zaburzenia w świecie kosmicznym, a więc wpływ ujemny na ziemię. Jeśli masz grzechy na sumieniu, czyń dziś poantę. Bądź jak baranek łagodnym wobec wierzycieli.

Strzeż się kobiet, bo wpadniesz w sidła! Dla mężczyzn dzień tragiczny, dla kobiet szczęśliwy. Uważaj, byś nie wstał z łóżka lewą nogą lub nie spotkał czarnego kota na drodze!

Teatr Miejski: —

Adria: „Jego maleńka"
Apollo: „Ta inna"
Słońce: „Dynamit"
Sztuka: „Kajdany przyszłości"
Swit: „Trędowata"
Uciecha: Los Dżentelmena
Wanda: „Podniebny romans"

Radjo

G. 10.00 Nabożeństwo, 12.10 Komunikat meteorol., 12.15 Poranek muzyczny, 14.00 Odczyt 14.50 Muzyka, 15.40 Tsansmisja z Warsz., 16.05 Płyty gram., 17.30 Odczyt, 18.30 Muzyka taneczna, 18.55 Rozmaitości, 20.00 Koncert popularny, 21.50 Wiadomości sportowe, 22.05 Muzyka tau0czna, 22.45 Wiadomości sportowe.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A—B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, DłuKa 4, Krakowska 19, Pl. Zgody 18.

Dyżur dzienny:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 5, Karmelicka 9, Brodzińskiego 1.

Tajemnicze zamordowanie górala

Wczoraj zawiadomiono władze policyjne w Zakopanem, że na jednej z odległych ulic Zakopanego, na t. zw. Sobiczkowej, na przecznicy do głównej szosy do Kościelisk leżą zwłoki jakiegoś mężczyzny w stroju góralskim.

Przeprowadzone dochodzenia stalily, że zabitym jest Andrzej Stopka-Ceberniak, góral, liczący 23 lat, z Zakopanego.

Lekarz stwierdził śmierć wskutek uderzenia w prawą skroń, zadanego jakiemś twardem narzędziem. Znaleziono również opodal porzucony kół od płotu, którym prawdopodobnie dokonano zabójstwa.

Zabity Stopka-Ceberniak wracał onegdaj w nocy z Zakopanego z jednym towarzyszem i został prawdopodobnie napadnięty na tle porachunków osobistych. Policja podjęła dochodzenia i jest już na tropie sprawców.

Aresztowania polityczne w Krakowie.

W dniu wczorajszym organa policji politycznej przeprowadziły liczne rewizje wśród działaczy komunistychnych na terenie Krakowa. W rezultacie nastąpiły aresztowania kilku wybitnych działaczy. Szczegóły afery jak również nazwiska aresztowanych trzymane są ze względu na dalszy tok śledztwa w ścisłej tajemnicy urzędowej.

Dopuszczali się gwałtu na nieletnich dziewczętach.

Głośna swego czasu w Poznaniu sprawa dopuszczenia się czynów niemoralnych na nieletnich dziewczętach przez Feliksa Piekuckiego, Hirsberga, Pawlickiego, Andrzejewskiego oraz za stręczenie do nierządu przez Genclerową, Hermanową, Neringową i Stróżykówną znajdzie się wkrótce przed sądem. Rozprawa ta została wyznaczona na dzień 15 sierpnia w sądzie okręgowym w Poznaniu.

Krwawe porachunki na tle osobistem

Do Krakowa doniesiono, że w czasie bójki powstałej na tle porachunków osobistych Fr. Adamus z Rusocic ranił w głowę strzałem rewolwerowym Wł. Grzybka. W odwecie Adolf Grzybek brat rannego, uderzył Adamusa żelazkiem do prasowatak silnie, że złamał mu lewe ramię. Dochodzenia w toku.

Następnie doniesiono do województwa, że onegdaj wieczorem w czasie wesela w domu Józefa Kowalikowskiego w Rogożniku powstała bójka również na tle porachunków osobistych pomiędzy gośćmi weselnymi. Obecny na miejscu policjant będący w służbie Stanisław Kozob wezwał awanturników do rozejścia się. Ci niedość, że nie uczynili zadość żądaniu posterunkowego, ale jeszcze w dodatku poczęli obrzucać go kamieniami. Zaatakowany policjant w obronie własnej strzelił do awanturujących się i ranił z karabinu znanego awanturnika Bronisł. Latocha. — W związku z tą awanturą aresztowano pięciu miejscowych parobczaków.

Gwałtowna ulewa w Krakowie

Gwałtowna burza przeszła wczoraj w godzinach popołudniowych nad Krakowem i okolicą. Chmury ołowiane zalegały coraz bardziej horyzont, a głuche odgłosy grzmotów stawały się coraz bliższe.

Za chwilę spadły pierwsze krople deszczu. Z początku lekki deszcz, przeszedł jednak wkrótce w ulewę.

Trąbka straży pożarnej rozlega się coraz częściej, wszystkie plutony wyjeżdżają na miasto, pracując energicznie przy deleżowaniu mieszkańców z zalanych wodą mieszkań.

Straż pożarna interwenjowała w mieszkaniach położonych przy ulicach: Zielonej, Karmelickiej, Węgierskiej, Podzamcze, Sołtyka, Krakusa, Sebastjana, Czarneckiego, Dietlowska, Librowszczyzna i Stolarska.

Wkrótce wybuchł pożar przy ul. Królowej Jadwigi. Na miejsce wyjechały dwa plutony straży. Jak się okazało piorun uderzył tutaj w zabudowania gospodarcze. Momentalnie stanęły w ogniu 4 budynki, a płomień rozszerzał się z gwałtowną szybkością. Po półtarogodzinnej pracy udało się pożar ugasić.

Napad na piekarnię w Krakowie

Przed tutejszym trybunałem karnym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 10 robotnikom piekarskim z Krakowa o zbrodnię gwałtu publicznego i niebezpieczne pogróżki na tle obecnego bezrobocia i zatargów między pracodawcami a robotnikami piekarskimi. Akt oskarżenia zarzucał Janowi Gottfrydowi, prezesowi Robotniczego Związku piekarskiego i jego 9 towarzyszom, że w lutym 1932 w Krakowie z pominięciem władzy, we wzajemnem porozumieniu wpadli do mieszkania i piekarni Moryca Fischera i tutaj spełnili gwałt na osobie tegoż żony Marji Fischer przez to, że ją ciężko pobili, a nadto że w tym samym czasie grozili tymże właścicielom piekarni uszkodzeniem ciała — wszystko to celem wymuszenia przyjęcia do tej piekarni bezrobotnych robotników piekarskich na tzw. fajeramty.

W przewodzie sądowym przesłuchano cały szereg świadków a pokrzywdzona Fischerowa przedłożyła sądowi świadectwo lekarskie stwierdzające, że w czasie gwałtownego najścia na jej piekarnię odniosła cały szereg uszkodzeń cielesnych. Postępowanie dowodowe stwierdziło istotnie napad na piekarnię przez tłum robotników i dopuszczenie się gwałtu na osobie jej właścicielki, jednakże nie dostarczyło dostatecznych dowodow, że to właśnie przestępstw tych dopuścili się oskarżeni.

Na tej podstawie sąd wydał wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych od oskarżenia z tem, że koszta postępowania poniesie Skarb Państwa.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr Cieślewski, oskarżenie wnosił prok. dr Boryczko, poszkodowanych piekarzy zastępywał adwokat dr Kragen, wszystkich oskarżonych bronił adwokat dr Goldblatt.

Ohydne morderstwo zboczeńca

W lesie Dąbrowa pomiędzy Czernicą a Rzuchowem, pow. rybnickiego, znaleziono zwłoki 8-letniej dziewczynki. Zwłoki leżały obok drogi i znalazła je kobieta, zbierająca jagody. Okazało się, że zamordowaną była Aniela Krajczakówna, której rodzice zamieszkują w Czernicy. Ojciec jej, Wilhelm Krajczak, jest robotnikiem. Dziewczyna zaginęła jeszcze onegdaj, poszukiwania rodziców były bez rezultatu. Zmasakrowane zwłoki przedstawiały straszny widok. Dziewczynka została najpierw uduszona, a następnie zboczeniec zwłoki po krajał. Ubranie jej znaleziono w odległości 25 m. od zwłok.

Zbrodnia, dokonana na 8-letn. Anieli Krajczakównie, przypomina ohydne zbrodnie Kürtena z Düsseldorfu. Zbrodnia wywołała w Rybniku olbrzymie poruszenie. Śledztwo prowadzi kom. Niżankowski z Warszawy, przy pomocy całego sztabu wywiadowców. Sprawcy dotąd nie ujęto.

Likwidacja groźnej szajki złodziejskiej

Policji w Brzesku udało się zlikwidować groźną szajkę złodziejską, która grasowała na linji kolejowej Kraków —Tarnów. — W czasie obławy we wsi Jodłówce, gdzie mieściła się kryjówka różnych podejrzanych indywiduów, jeden rzezimieszek uciekł przez okno, oddając kilka strzałów do policji. W czasie rewizji w kryjówce bandytów znaleziono wielką ilość walizek, oraz liczne przedmioty toaletowe itp.

Ze względu, że nieznani są właściciele owych przedmiotów, wzywa policja osob, które zostały poszkodowane na przestrzeni Kraków—Tarnów, by we własnym interesie doniosły na P. P. w Brzesku co i kiedy im skradziono na tej linji w ostatnim czasie, celem rozpoznania własności.

Przemysłowiec na czele bandytów

Od pewnego czasu na terenie Bydgoszczy grasowała nieuchwytna, dobrze zorganizowana szajka złodziejska. Po długich obserwacjach policja ujawniła kryjówkę bandy, na czele której stał zamożny przemysłowiec bydgoski, właściciel fabryki „Słód", niejaki Jan Bieliński. W mieszkaniu przemysłowca — złodzieja znaleziono mnóstwo rzeczy pochodzących z kradzieży. Szczegóły, ze względu na śledztwo, trzymane są w tajemnicy.

Zamordował umysłowo-chorą

Niejaki Michał Kasprzyk z gminy Wesołów pow. brzeski chcąc pozbyć się ciężaru utrzymania swej krewnej Gadównej, która była umysłowo chorą i nieuleczalną — udusił ją. Sprawcę aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych w Brzesku.

Za rabunek 50 groszy staną przed sądem doraźnym.

W dniu wczorajszym dokonano napadu rabunkowego w okolicy Grudziądza. Około godz. 6 rano na idącego szosą w pobliżu Dolnej Grupy rolnika Bozelewicza napadło kilku uzbrojonych bandytów i poturbowawszy ofiarę, zrabowali mu gotówkę w sumie 50 gr.

Śledzwto doprowadziło do ujęcia sprawców napadu, którymi okazali się: Juljan Gajdysz i Maksymiljan Gajewski. Dalsze śledztwo ujawniło jeszcze dwóch innych napastników. Bandyci staną przed sądem doraźnym.

Napad rabunkowy na szynk

W dniu 4 b. m. jak donosiliśmy, banda osławionego rabusia cygańskiego Andrzeja Szczerby-Bazalińskiego dokonała rabunku w karczmie w Skawie, powiatu Myślenice, własności Józefa Goldmana.

Goldman z rewolwerem w ręku stanął w obronie życia i mienia, przyczem w czasie strzelaniny został ciężko raniony w brzuch. Rannego przewieziono do szpitala w Nowym Targu, gdzie dokonano operacji, jednak wskutek zakażenia krwi Goldman zmarł w dniu wczorajszym.

Groźba strajku robotników rolnych

Komisje rozjemcze w rolnictwie zawalone są obecnie licznemi sprawami dotyczącemi zatargów o płacę. Spraw takich jest blisko 300. W szeregu województw, a zwłaszcza w centralnych, jak warszawskiem, kieleckiem i lubelskiem ziemianie zalegają z wypłatą należności robotnikom za 8— 9 miesięcy. W niektórych miejscowościach powiatów makowskiego i pułtuskiego woj. warszawskiego robotnicy przystąpili w bieżącym tygodniu do strajków. W związku z tem istnieje uzasadniona obawa zastrajkowania robotników rolnych w okresie zbiorów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2